

ŚWIAT WOKÓŁ MARSZAŁKA

WYDANIE MAJOWE

Drodzy Czytelnicy,

wiosna zawiatała już do Sulejówka, zazielenił się ogród otaczający dworek „Milusin”, a my po raz kolejny gościemy w Państwa domach z opowieściami o świecie, w którym żył Marszałek.

Nasz majowy numer jest różnorodny jak epoka, którą pragniemy Państwu przybliżyć. Znajdziecie w nim artykuł o zacięłym boju pod Kostiuchnowką, poznacie wybitne kobiety dwudziestolecia, a także dowiedziecie się o technicznych osiągnięciach II RP. Przybliżamy też kulisy przewrotu majowego, który do dziś jest tematem wielu gorących dyskusji Polaków.

W maju mija także kolejna rocznica śmierci Marszałka. Dlatego na zakończenie pozwolę sobie nawiązać do 81. rocznicy śmierci Józefa Piłsudskiego i zacytuję fragment nadesłanego do mnie przez p. Hannę ze Starogardu Gdańskiego listu: „Jak zmarł Józef Piłsudski, to moi bracia (Henryk ur. 1926 i Zenon ur. 1928) uczyli się piosenki, ja (ur. 1933) wraz z nimi. U nas w domu zawsze żeśmy ją śpiewali, ale wybuchła wojna i już nie

można było śpiewać. (...) Postanowiłam do Pani napisać tekst tej piosenki:

*To nieprawda Marszałku, że Ciebie już nie ma,
To nieprawda, że leżysz już w grobie,
Chociaż płacze dziś cała polska ziemia,
Cała polska ziemia w żałobie.*

*Choć Twe serce już więcej nie bije,
Choć opuścił już Ciebie duch dzielny,
W naszych sercach jak żyłeś, tak żyjesz,
Ukochany Wodzu nieśmiertelny.”*

Bardzo dziękuję Pani Hannie za list. Wieści od Państwa są zawsze mile widziane i bardzo na nie czekamy. Serdecznie pozdrawiam i – jak zawsze – życzę miłej lektury

Anna Osiadacz

W NUMERZE:

Rodzinne historie. Internauci wzbogacają Wykaz Legionistów o cenne relacje, dokumenty i zdjęcia. – str. 4-5

Kostiuchnowka 1916. Najbardziej krwawy, trzydniowy bój żołnierzy Legionów Polskich na Wołyniu. – str. 6-7

Kobiety dwudziestolecia. Maria Mościcka, Zofia Nałkowska, Jadwiga Jędrzejowska, Halina Regulska były na ustach wszystkich. – str. 8-9

Techniczne osiągnięcia II Rzeczypospolitej. Motocykle „Sokół” wjechały na Kasprowy Wierch, a parowóz Pm-36 zdobył złoty medal w Paryżu. – str. 10-11

Ostatnie auto Piłsudskiego. Marszałek ceniał amerykańską markę Cadillac. Specjalny egzemplarz modelu 355 D zamówiony w 1934 r., został niedawno odrestaurowany. – str. 12

Co na to Marszałek? Druga edycja akcji społecznej, pokazującej obraz współczesnej Polski na fotografii. – str. 12

Dylematy Marszałka

GRZEGORZ NOWIK

Znacząca część społeczeństwa nie wyobrażała sobie innej drogi do uzdrowienia sytuacji w Polsce, aniżeli powrót Józefa Piłsudskiego do władzy. Majowa demonstracja siły Marszałka wymierzona w skompromitowany rząd przekształciła się w zbrojny zamach stanu.

Przewrót majowy należy do przełomowych wydarzeń w dziejach politycznych II Rzeczypospolitej. Mówimy wręcz o „okresie pomajowym”, określając tak tryb sprawowania rządów w Polsce, lub o „obozie pomajowym”, nazywając tak oboz zwolenników Józefa Piłsudskiego, zwany także „sanacyjnym”. Cezura przewrotu majowego wyznacza początek okresu, w którym ponownie pełnia władzy w państwie należała do Józefa Piłsudskiego, ze wszystkimi jej sukcesami i niepowodzeniami.

Przewrót majowy należy również do wydarzeń tragicznych w dziejach narodu i państwa, stanowiąc apogeum kryzysu polskiej demokracji parlamentarnej, słabości jej fundamentu, jakim była konstytucja marcowa i ustanowiony przez nią system parlamentarno-gabinetowy. Z punktu widzenia litery prawa przewrót



Fot. Marjan Fuks.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI Z OFICERAMI SWEGO SZTABU PO PRZEWROCIE MAJOWYM W R. 1926 IDZIE ULICAMI WARSZAWY.

Zbiory Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

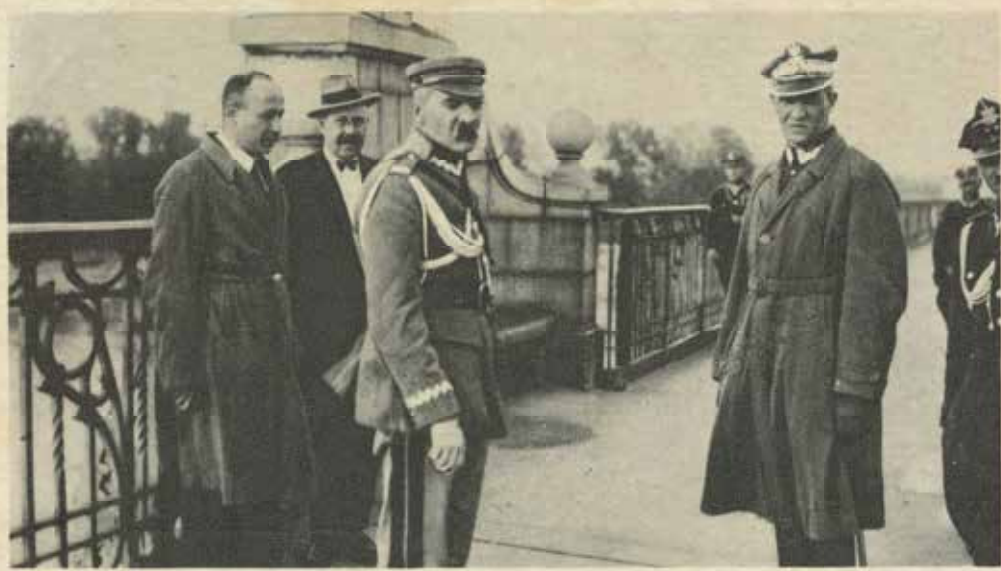
majowy był złamaniem konstytucji. Ale nie może to być jedyne kryterium oceny wydarzeń i ich konsekwencji. Ocena polityczna przewrotu majowego, uwzględ-

nić powinna różnorodne aspekty sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej Polski przed majem 1926 r. i dlatego musi być bardziej wyważona.

Przewrót majowy był jednocześnie wydarzeniem przełomowym i tragicznym dla Marszałka ze względu na rozważany dokończenie na str. 2

Dylematy Marszałka

dokończenie ze str. 1



Fot. Marjan Fuks.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI NA MOŚCIE PONIATOWSKIEGO PODCZAS PRZEWROTU MAJOWEGO W R. 1926.

Zbiory Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

przez niego po wielokroć – przed i po maju 1926 r. – dylemat zasadniczego konfliktu fundamentalnych dla niego wartości. Z jednej strony była to idea walki o niepodległość oraz budowa silnego i sprawnego państwa polskiego, a z drugiej zasady demokratyczne, które symbolizowały Sejm i Konstytucja.

Niespełna dwa tygodnie przed przewrotem Józef Piłsudski oceniał tę sytuację słowami: (...) *twierdzą, że w ramach konstytucyjnych praca silnego rządu da się skutecznie, tylko trzeba uczynić wszystko, by skończyć ze złymi obyczajami sejmowymi. Albowiem złe zwyczaje sejmowe są gorsze od złej konstytucji.*

W jego ocenie niesprawność polskiej demokracji na równi ze złymi obyczajami politycznymi – *prowadziła państwo do zguby.*

W 1926 r., po pięciu latach funkcjonowania konstytucji marcowej i polskiej demokracji, wiele środowisk politycznych wyrażało podobne, krytyczne opinie, uważając, że wprowadzone rozwiązania nie służą stabilizacji władzy w Polsce. O zamachu stanu, na wzór faszystowskiego „marszu na Rzym”, nie tylko myślały, ale realnie rozważały taki zamiar, radykalne środowiska prawicy narodowej.

O przejęciu władzy siłą mówił – 9 maja 1926 r. – w wywiadzie prasowym lider ruchu ludowego Wincenty Witos: *Niechże wreszcie Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niechże stworzy rząd, niech weźmie do współpracy wszystkie czynniki twórcze, którym dobro państwa leży na sercu. Jeżeli tego nie zrobi, będzie się miało wrażenie, że nie zależy mu naprawdę na uporządkowaniu stosunków w państwie [...] Mówią, że Piłsudski ma za sobą wojsko, jeśli tak, to niech bierze władzę siłą [...] ja bym się nie wahał tego zrobić: jeśli Piłsudski nie zrobi tego, to – zdaje się – nie ma jednak tych sił za sobą.*

Grymas historii sprawił, że – powołany nazajutrz po opublikowaniu wywiadu, 10 maja – rząd Wincentego Witos

został kilka dni później obalony przez Józefa Piłsudskiego.

Jeszcze 9 maja 1926 r. Marszałek uzgadniał z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim rozwiązanie kryzysu rządowego, mając nadzieję na utworzenie, przy jego aprobacie, pozaparlamentarnej koalicji prawicy narodowej i partii ludowej (Chrześcijańskiej Jedności Narodowej oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”). Tymczasem 10 maja doszło do sformowania rządu „Chjeno-Piasta”, z aprobatą prezydenta. Nowy gabinet, z dominującym udziałem prawicy narodowej, przywoływał najczarniejsze reminiscencje polityczne odrodzonej Rzeczypospolitej:

- zamach stanu podjęty przez narodowców w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r., wymierzony w rząd ludowy i Naczelnika;
- zabójstwo Prezydenta Gabriela Narutowicza 16 grudnia 1922 r. przez psychopatycznego szaleńca, w atmosferze rozpetanej przez prawicę narodową bezprzykładnej nagonki na człowieka o kryształowej uczciwości;

- doprowadzenie Polski jesienią 1923 r. na skraj wojny domowej, w której to sytuacji rząd „Chjeno-Piasta” groził wprowadzeniem stanu wyjątkowego, a PPS i związki zawodowe – strajkiem powszechnym, gdy w starciach demonstrantów z wojskiem i policją w Krakowie, Tarnowie i Borysławiu, padali zabici i ranni.

Konfiskata „Kuriera Porannego” z wywiadem Marszałka, w którym – niejako w odpowiedzi na wywiad Witosy – deklarował, że staje do walki z [...] *głównym złem państwa: panowaniem rozwyrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapomnianiem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści, dołała tylko oliwy do ognia.*

Złowieszcze współdziałanie

Były to bezpośrednie przyczyny przewrotu majowego, istotne, ale nie jedyne. Daleko poważniejszą była drastycznie pogarszająca się sytuacja międzynarodowa Polski. Symbolem tego były Locarno i Rapallo. 16 października 1925 r. w Locarno Niemcy i Francja podpisały traktat gwarantujący nienaruszalność ich granicy na Renie, ustalonej w wyniku I wojny światowej. Wyłączenie z negocjacji przedstawicieli Czechosłowacji i Polski oraz brak takich samych gwarancji dla zachodnich granic tych państw, otwierały Niemcom drogę do ich przyszłej rewizji.

Powszechnie uważano, że była to klęska polskiej „przedmajowej” polityki zagranicznej, tym bardziej w kontekście Rapallo. W tym włoskim miasteczku 16 kwietnia 1922 r. sformalizowane zostało współdziałanie Niemiec i sowieckiej Rosji. Zademonstrowały one wolę przełamania układu „wersalsko-ryskiego”, a zapoczątkowana współpraca polityczna, gospodarcza i wojskowa była niezmiernie groźna dla Polski. Pogłębił ją zawarty 26 kwietnia 1926 r., tzw. pakt berliński, zacieśniający kooperację zainicjowaną w Rapallo.

Jednocześnie Niemcy i sowiecka Rosja starały się wszelkimi możliwymi środ-

kami destabilizować sytuację w Polsce. Niemcy podjęły w 1925 r. tzw. wojnę celną z Rzeczypospolitą, wymierzoną w polską gospodarkę. Sowiecka Rosja poprzez agenturę i oddziały dywersyjne destabilizowała sytuację wewnętrzną. Wschodnie pogranicze Polski stało w ogniu, pustoszone przez nasyłane ze wschodu bandy, niszczące infrastrukturę, urzędy, stacje kolejowe, posterunki policji. Aż do 1925 r., do czasu utworzenia Korpusu Ochrony Pogranicza, władze kilkakrotnie zmieniały koncepcje zabezpieczenia porządku prawnego we wschodnich województwach Rzeczypospolitej.

Do tego należy dodać spór o organizację najwyższych władz wojskowych. Prawica narodowa dążyła do wyeliminowania Marszałka Józefa Piłsudskiego, odsunięcia go od wpływu na kształt armii i przygotowań wojennych, zablokowania jego kandydatury na stanowisko Wodza Naczelnego w przyszłej wojnie.

Porównanie dwóch pierwszych okresów istnienia Rzeczypospolitej – władzy Naczelnika Państwa (1918-1922) oraz „przedmajowych” rządów Sejmu, zwanych „sejmokracją” (1923-1926) – wskazywało, że w tym drugim nastąpiło osłabienie międzynarodowej pozycji Polski i pogorszenie jej sytuacji wewnętrznej. Jedynym jasnym punktem była reforma walutowa przeprowadzona przez Władysława Grabskiego w 1924 r., jednak jej dobroczynne skutki podważała wojna celna z Niemcami.

Demonstracja siły

W tej sytuacji Józef Piłsudski postanowił zademonstrować siłę w Polsce i pokazać ją Europie. Mając poparcie części wojska, podjął próbę wymuszenia na Prezydencie dymisji rządu „Chjeno-Piasta”, pod prezesurą Wincentego Witosy. Taki pokaz siły i determinacji Marszałka, wsparty demonstracjami ulicznymi jego zwolenników miał mu utworzyć drogę do władzy. Ale splot okoliczności sprawił, że podjęta 12 maja demonstracja siły przekształciła się w krwawy zamach stanu o brzemiennych konsekwencjach.

Przebieg wydarzeń i skutki, jakie przyniosły, odcisnęły głębokie piętno na psychice Józefa Piłsudskiego. Jego żona Aleksandra tak zapisała po latach swe wrażenia ze spotkania z mężem, 14 maja 1926 r.:

Byłam przerażona jego wyglądem. W ciągu tych ostatnich trzech dni postarzał się o dziesięć lat. Wyglądał tak, jakby stracił połowę ciała, twarz była pergaminowa blada i dziwnie przezroczysta, jak gdyby oświetlona od wewnątrz. Oczy zapalały się głęboko od zmęczenia. Tylko raz jeszcze widziałam męża w podobnym stanie – było to na kilka dni przed śmiercią.

Gdy zostaliśmy sami, z wielkim trudem, cichym głosem, zaczął opowiadać mi o przebiegu walk. Widziałam, ile go kosztuje mówienie o tym. Musiał walczyć zbrojnie przeciwko oddziałom, które szły

Warszawa, piątek 14 maja 1926 r. ROK VI

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

REDAKCJA: ul. DŁUGA Nr. 4, I piętro, Łódź (Kłobucki) Redaktor naczelny: Wincenty Witos. Telefon 1021. Wydanie codzienne od godz. 10-12. Cena numeru 20 gr. Z dodatkami 30 gr.

ADMINISTRACJA: ul. DŁUGA Nr. 4, I piętro, Łódź (Kłobucki) Redaktor naczelny: Wincenty Witos. Telefon 1021. Wydanie codzienne od godz. 10-12. Cena numeru 20 gr. Z dodatkami 30 gr.

Zwycięstwo sprawiedliwości

Stalo się, co się stać musiało. Odrzucenie niepodległości Polski było wyznacznym punktem. Do końca wojny było czyste, wojna skończyła się zwycięstwem. Wykazano, że nie ma zwycięstwa bez sprawiedliwości. Odrzucenie niepodległości Polski było wyznacznym punktem. Do końca wojny było czyste, wojna skończyła się zwycięstwem. Wykazano, że nie ma zwycięstwa bez sprawiedliwości.

Oddziały masowo przechodzą na stronę Marszałka Piłsudskiego

Przybyłe pułków legjonowych z Wilna i Lublina Oddziały z Kielc, Łodzi i Częstochowy w drodze do Warszawy

Atak wojsk Marszałka na całej linii

za nim ślepo przed laty przeciw Rosji, a tak nakazywało mu sumienie i głos obowiązku. Walkę tę wygrał, lecz to zwycięstwo pełne było bólu, a nie tryumfu. Te trzy dni wycisnęły na nim bezlitosne piętno do końca życia. [...] Zdawało się, że jakiś wielki ciężar przygniata mu barki.

Owym ciężarem przygniatającym barki Marszałka był wspomniany już, tragiczny i jak się okazało niemożliwy do pogodzenia, dylemat dwóch głównych nurtów jego myśli politycznej – idei silnego i sprawnego niepodległego państwa polskiego oraz demokracji parlamentarnej, która jednak niszczone była przez złe obyczaje i niską kulturę polityczną.

Pamiętajmy, że to Józef Piłsudski był inicjatorem i orędownikiem zwołania Konstytuanty. Przed pierwszym Sejmem postawił zadanie stworzenia podstaw prawa konstytucyjnego, jednak nie przypuszczał, że będzie ono wymierzone w jego osobę, że Konstytucja ograniczy prerogatywy Prezydenta z myślą, aby odebrać je Marszałkowi, postrzeganemu jako potencjalnie jedyny kandydat do najwyższego urzędu. Już ten fakt odbierał jako wyraz małości i przejaw złych obyczajów sejmowych.

Zjawisko nazwane przez Marszałka [...] *panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapomnianiem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści*, narastało z czasem i doprowadziło do jego rezygnacji z kandydowania na urząd Prezydenta jesienią 1922 r. oraz odsunięcia się od steru nawy państwowej do zacisza domu rodzinnego w Sulejówku. Porównywano odtąd Józefa Piłsudskiego do sfinksa: każdy go widzi, wie, że jest wielki, ale kiedy przemówi, nikt nie może przewidzieć.

Wszelkie niepowodzenia rządów „sejmokracji” obciążały konto jego przeciwników. A jednocześnie kapitał polityczny Józefa Piłsudskiego wzrastał. Jego dokonania w walce o niepodległe, silne i sprawne państwo, czemu poświęcił całe swoje życie; jego cierpienia doświadczane na tej drodze z sybirską zsyłką, więzieniami ruskimi i pruskimi, walka o sprawiedliwość społeczną i wieloletnia służba frontowa; jego dokonania jako głowy państwa i wodza naczelnego w zwycięskiej wojnie z bolszewicką Rosją – kształtowały legendę męża opatrnościowego, bezinteresownego, uczciwego i sprawiedliwego polityka.

A to wszystko było niejako antytezą życia politycznego w Polsce w latach 1923-1926. Znacząca część społeczeństwa nie wyobrażała sobie innej drogi do uzdrowienia (sanacji) sytuacji w Polsce, aniżeli powrót Marszałka do władzy. I to jest kolejny element politycznej oceny przewrotu.

Przewrót majowy skierowany był jedynie przeciwko skompromitowanemu rządowi „Chjeno-Piasta”, nie zaś Prezydentowi, Konstytucji i Sejmowi. De-

monstracja ta nie przekształciłaby się w zbrojne starcie z krwawymi stratami poległych i rannych, gdyby nie splot okoliczności, na które wpływ miały różne ośrodki polityczne oraz środowiska wojskowe po obu stronach konfliktu.

Pierwszym z nich był sam Prezydent, który 12 maja 1926 r. podczas spotkania z Marszałkiem na moście Poniatowskiego stanowczo odrzucił sugestię Józefa Piłsudskiego dotyczącą udzielenia dymisji Witosowi. Marszałka szczególnie wzburzyło wówczas uzurpowanie sobie przez Prezydenta roli osoby stojącej na straży „honoru Wojska Polskiego”. Józef Piłsudski, nawiązując do ich wieloletniej zażyłej znajomości i współpracy, miał mu wówczas odpowiedzieć:



Pod Wilanowem. Złoty nam przedstawia, przednią placówką obciąża Marszałka Piłsudskiego, wysunięta na drogę królową i niecały kilometr przed Wilanowem, sąg dotychczas jest rezygnacja p. Wojciechowskiego z urzędu Prezydenta Enczykowskiego.

Ty stara gromnico, ja cię zapaliłem i ja cię zdmuchnę! Na ile jest prawdziwa ta wersja – powtarzana przez oficerów 7 Pułku Ułanów, asystujących Marszałkowi – trudno powiedzieć. Barwny i obrazowy język Józefa Piłsudskiego nie wyklucza takiej ewentualności. Ta dramatyczna rozmowa, w której Prezydent nakłaniał Marszałka do dochodzenia swych racji na drodze prawnej, stanowiła prelude dramatu.

Drugi jego akt kreślili, wbrew skłonemu do ustąpienia Wincentemu Witosowi, nieugięci politycy prawicy narodowej oraz dążący do konfrontacji generałowie, wywodzący się głównie ze środowiska sztabowych oficerów dawnej armii austro-węgierskiej. Z ich inicjatywy wydany został rozkaz o charakterze „listu gończego” wyjmujący Marszałka i „buntowników” spod prawa, nakazujący [...] *starać się dostać w swe ręce przywódców ruchu, nie oszczędzając ich życia*. Ich determinacja w stłumieniu „buntu” zbiegła się z nieoczekiwaną stanowczością Prezydenta.

W takiej atmosferze doszło do pierwszych starć w rejonie mostu Kierbedzia i Nowego Zjazdu podjętych z inicjatywy wojsk rządowych. Natarcie wojsk wierznych Marszałkowi prowadzone wzdłuż

Traktu Królewskiego i ul. Marszałkowskiej w kierunku Belwederu – siedziby Prezydenta, doprowadziło 14 maja do wyparcia wojsk rządowych z miasta. Posiłki napływające z Wielkopolski zatrzymane zostały przez strajk kolejarzy ogłoszony z inicjatywy PPS, natomiast do Warszawy dotarły pułki 1 Dywizji Piechoty Legionów z Wilna i inne oddziały o tradycji legionowej i peowiackiej.

Legalizacja przewrotu

Tego dnia premier rządu złożył dymisję na ręce Prezydenta, ten zaś przekazał swe obowiązki marszałkowi Sejmu, Maciejowi Ratajowi. Te odpowiedzialne decyzje powstrzymały groźbę wybuchu wojny domowej.

Niechaj Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza.

Owo moralne zmaganie się Marszałka z samym sobą, z decyzją, z dylematem konfliktu wartości, ilustruje fakt, że sięgał w tych dniach i później do lektury ulubionego swego pisarza – Juliusza Słowackiego, który w dramacie „Samuel Zborowski” waży racje wolności i szlacheckiej demokracji reprezentowane przez tytułowego bohatera oraz racje twardego prawa, racje silnej władzy państwowej – uosabiane przez kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego. Rok później, podczas pogrzebu prochów wieszczka na Wawelu, odwoływał się do „Króla Duchą”, kreśląc metaforę odpowiedzialności za państwo, naród, za przywództwo. Brał na swoje sumienie wszystkie pozytywne i negatywne konsekwencje przewrotu.

Przekreślenie zamiarów Kremla

Jeden z konserwatywnych publicystów i polityków, oceniając na gorąco przewrót majowy, wypowiadał się krytycznie o wskrzeszaniu najgorszych tradycji szlacheckiego rokoszu. Rok później skorygował swą opinię, uznając Polskę za sprawnie rządzone kraj, w którym zachowane zostały podstawowe prerogatywy i wolności działania partii politycznych, prasy opozycyjnej i parlamentu. Niewiele bowiem europejskich krajów „młodej demokracji” uchroniło się w dwudziestolecie międzywojennym od wejścia na drogę wiodącą od systemu parlamentarnego ku autorytaryzmowi lub dyktaturze. Na ich tle, a także na tle totalitarnych Rosji, Włoch i Niemiec (od 1933 r.), system „pomajowy” jawi się nam bardziej jako odmienny model demokracji, aniżeli dyktatura.

„Okres pomajowy”, sukcesy w polityce wewnętrznej, w tym gospodarczej, oraz umocnienie roli Polski na arenie międzynarodowej, spowodowały, że opinie o Polsce zmieniły także kierownicze kręgi sowieckiej Rosji, uważając, że akcja Piłsudskiego odsunęła na czas nieokreślony perspektywę wybuchu „rewolucji agrarnej” oraz „rewolucyjnej irredenty” w Polsce, przekreślając zamiary Kremla – przekształcenia Polski w pomost wiodący do wszechświatowej rewolucji. Zmieniło to strategię ruchu komunistycznego w Europie i sowieckiej Rosji, umacniając koncepcję budowy komunizmu w jednym kraju. Daleką konsekwencją przewrotu majowego było także zamordowanie – z inspiracji wywiadu sowieckiego – Symona Petlury, dokonane w obawie wznowienia przez Józefa Piłsudskiego wspierania narodów podbitych przez Rosję, w tym przede wszystkim Ukraińców. ■

Rodzinne historie W WYKAZIE LEGIONISTÓW

ŁUKASZ TRUŚCIŃSKI



Zdjęcie przekazane przez Marię Polakowską, córkę brata Rocha, Seweryna.

Roch Wielanier w mundurze ufańskim (3.05.1920 r., Tarnów).

W sierpniu 2014 r., w stulecie powstania Legionów, został zainaugurowany internetowy projekt Wykaz Legionistów Polskich 1914-1918. Listę i biogramy żołnierzy stworzyli historycy. Projekt daje jednak nie tylko możliwość biernego przeglądania profili żołnierzy Legionów. Umożliwia także nieustanne uzupełnianie go przez internautów o nowe informacje.

Po niemal dwóch latach istnienia Wykazu internauci dodali do niego ponad 670 legionistów wcześniej w nim nieujętych. Wiele biogramów zostało uzupełnionych o liczne już w tysiącach informacje i materiały z prywatnych zbiorów, do których nikt poza bliską rodziną nie miałby w innym przypadku szansy dotrzeć. Wykaz uzupełniają przede wszystkim potomkowie legionistów, ale także pasjonaci tematyki legionowej.

To właśnie dzięki nim możemy poznać niezwykle historie i nieznane dotąd szerszej fakty z czasów I wojny światowej, ale też dalsze losy pokolenia legionistów. Większość z żołnierzy Legionów brała udział w walkach o granice Polski po odzyskaniu niepodległości, wielu wniosło duży wkład w budowanie kraju w okresie międzywojennym, a niejeden miał też piękną kartę w czasach II wojny światowej.

Pod wpływem Piłsudskiego

Służba w Legionach była ochotnicza, garnęli się do niej szczególnie ludzie młodzi. Często zbyt młodzi. Wiele przekazów wspomina o tym, jak nieletni ochotnicy uciekali z domów i bez wiedzy, a tym bardziej zgody rodziców wstępowali do Legionów, zmieniając w swoich dokumentach daty urodzenia i w ten sposób zawyżając wiek. Do Legionów przyciągała nie tylko chęć walki o wolność ojczyzny oraz wizja przygody, ale przede wszystkim charyzma Piłsudskiego. W przekazie rodzinnym Wielanierów zachowała się anegdota o braciach Rochu i Sewerynie (późniejszym konstruktorze pistoletu maszynowego „Błyskawica”, uczestniku powstania warszawskiego). Opowiedziała nam ją wnuczka Seweryna, pani Maria Polakowska.

Chłopcy zapragnęli służyć w Legionach po usłyszeniu historii jednego z legionistów. Żołnierz ten miał swego czasu zastać w okopach Józefa Piłsudskiego wyłapującego ze swojego munduru wszy, będące plagą na froncie. Wziął wówczas od Brygadiera jego ubranie i wsadził pod siodło konia. Po krótkiej, ale intensywnej przejażdżce zwierzę się zmęczyło i spościło. W efekcie mundur Piłsudskiego nie miał co prawda przyjemnego zapachu, ale pasożyty rzeczywiście zostały wytepiene. Opowieść ta zadziałała na wyobraźnię chłopców na tyle mocno, że postanowili wstąpić do Legionów i służyć pod rozkazami Józefa Piłsudskiego – wielkiego dowódcy, który dzielił wszystkie trudy wojenne ze swoimi żołnierzami.

Motywacja patriotyczna miała oczywiście olbrzymie znaczenie. We wspomnieniach jednego z legionistów decydujące były słowa jego dziadka, które usłyszał w dzieciństwie: „Teraz kochany wnuczku, zaklinam cię i proszę, żebyś, jeżeli kiedyś będzie sposobność, polskie powstanie, i ty przyszedł bić się z Moskalami, o zjednoczenie ziem i wolność Polski”.

Pan Dariusz Krakowiak, wśród którego przodków było kilku legionistów, podzielił się z nami wiedzą o jednym z nich – Władysławie Wierzbickim. W chwili wybuchu wojny Władysław liczył nieco ponad 16 lat. Widział wkroczenie 12 sierpnia 1914 r. oddziałów strzeleckich do Kielc. Mimo znanego skądinąd braku entuzjazmu kielczan dla akcji Piłsudskiego zebrało się ośmiuset ochotników, którzy kwaterowali w gimnazjum i przechodzili szkolenie wojskowe. Był wśród nich także Wierzbicki. Można tu mówić o niezwykle zrzędzeniu losu: urodzony w okolicach Mińska Mazowieckiego, a wychowujący się w Warszawie, Władysław mieszkał w Kielcach dopiero od kilku miesięcy.

Niestety, bardzo rzadko mamy do czynienia z sytuacją, gdy zachowały się tak szczegółowe informacje o przebiegu służby danego legionisty. Czasem, gdy dokumenty na to pozwalają, można stwierdzić udział w poszczególnych bitwach i kampaniach, jeszcze rzadziej pojawiają się anegdoty z życia codziennego żołnierzy. Najczęściej o przebiegu służby mówią nam oficjalne dokumenty wojskowe, w tym osobiste, takie jak legionowe karty wojskowe, informujące na przykład, jak wyglądał „udział w pracy liniowej” (tak wówczas określano walkę na froncie) czy też awanse. Podobne wiadomości można też uzupełnić z późniejszych dokumentów, związanych z nadawaniem odznaczeń za służbę w Legionach, takich jak Krzyż i Medal Niepodległości.

Życiorys własny legionisty

Choć bardzo cenne, to jednak są to tylko suche fakty nie mogące w pełni oddać atmosfery legionowej. Dlatego szczególnie wartościowe są źródła typu narracyjnego, takie jak wspomnienia czy życiorysy. Za przykład może posłużyć życiorys spisany w 1979 r. przez byłego legionistę, Jana Szczypińskiego (skan dokumentu dodał do biogramu w Wykazie jego wnuk, pan Radosław Konarski). O okresie legionowym pisze tak: „Po jednomiesięcznym galopującym przeszkoleniu, w którym główną rolę odgrywało dobre strzelanie, sformowany został drugi pułk piechoty Legionów Polskich, którego dowódcą został pułkownik Zieliński, austriacki oficer liniowy (...). My byśmy byli chcieli iść do Królestwa Kongresowego, bo to było od Krakowa 7 km, no cóż, kiedy Rosjanie przerwali front w Karpatach i chcieli wejść na Węgry, więc nas w tę dziurę, żeby zapchać. No i poszliśmy przez Pantyr – były potyczki pod Rafajłową, Mołotkowem, Nadworną, szło łatwo – za łatwo, dopiero pod Maniową natrafiliśmy na liczniejsze siły Rosjan, bitwa trwała cały dzień, dopiero w nocy nasi odskoczyli trochę do tyłu, a tymczasem



Skan przesłany przez Wiesława Stawińskiego, syna legionisty.

Dokument przyznania Franciszkowi Frysiowi odznaki upamiętniającej internowanie w obozach na Węgrzech.



Zdjęcie przesłane przez Tadeusza Gaugę, syna legionisty.

Krzyż Legionowy Stefana Gaugę.

kilkudziesięciu naszych, w tym i ja, konuzjowany, dostaliśmy się do niewoli”.

Różne były motywacje spisywania takich wspomnień. Interesujący jest przykład Jana Stanisława Korzeniowskiego, który został do tego zachęcony na dwunastym Zjeździe Legionistów. Rękopis ten przechowuje do dziś jego syn, pan Tadeusz Korzeniowski, a do Wykazu dodał go wnuk, pan Rafał Kata.

Jan Korzeniowski wspomina początek wojny podobnie jak Szczypiński: „Po przysiędze dostaliśmy greckie mundury, austriackie karabiny i częściowy ekwipunek. W październiku załadowano nas do pociągu. Cieszyliśmy się, że pojedziemy do Królestwa Polskiego, że tam będziemy się bić z Moskalami. Ale po przejechaniu kilku stacji zorientowaliśmy się, że jedziemy na południowy wschód, w Karpaty”. O karpackich zmaganiach z Rosjanami pisze tak: „Przyjechaliśmy do miejscowości Taraczek, w Karpaty Wschodnie, na południowy zachód od naszego Stanisławowa i tam, najpierw przez kilka dni budowaliśmy na odcinku pięciu kilometrów drogę z drzewa od jakiejś leśniczówki w stronę Rafajłowej. Tam, a potem pod Nadworną, braliśmy udział w walkach. Wiele naszych zginęło albo odniosło rany, wielu podmrażało sobie ręce i nogi, wielu dostało się do moskiewskiej niewoli”.

Dalej Jan Korzeniowski wspomina, jak brał udział w formowaniu 4 pułku piechoty, jego walkach oraz niefortunnym trafieniu do niewoli. Warunki stworzone przez Rosjan były ciężkie: „Po drodze, nad Styrem, kopaliliśmy przez dwa dni okopy bez jedzenia i picia. Na trzeci dzień w Kołkach każdego z nas przesłuchano i spisano z przesłuchania protokół. Potem dano nam po garści sucharów i trochę wody – o smaku kapusty. Porcje wcale nie zaspokoily naszego głodu”.

Jednak niektórzy legioniści nie mieli nawet tyle szczęścia, aby móc spisać swoje wspomnienia. Niekiedy pamięć o młodych polskich żołnierzach, którzy ponieśli śmierć w czasie I wojny świato-

wej, zatarła się. Wynika to często stąd, że ci młodzi chłopcy nie zdążyli założyć rodzin i mieć potomków, którzy by o nich pamiętali. Czasem pamięć o nich kulturuje dalsza rodzina. Informacje o Janie Paziuku przekazała do Wykazu wnuczka jego brata, pani Maria Łabnowska. Jan Paziuk do Legionów dołączył w sierpniu 1914 r. Wiadomo, że stacjonował wówczas w Krzeszowicach, zaś w 1915 r. w Kętach. Poległ 29 kwietnia 1915 r. nad Nidą, miał wówczas zaledwie 19 lat. Gdy wstępował do Legionów, był jeszcze uczniem gimnazjum.

Nie jeden z legionistów odniósł rany, wielu w wyniku działań wojennych zostawało kalekami do końca życia. Wiemy o tym z zachowanych archiwaliów poświadczających superarbitrację, czyli oddelegowanie ze służby ze względu na stan zdrowia, ale także z legitymacji inwalidzkich, dokumentów świadczących o pobieraniu pensji inwalidzkich itp. Żołnierzom groziły nie tylko rany odniesione w walce, nękały ich też liczne choroby. Przebywanie w szpitalach było zwyczaj-

nym elementem służby wojskowej w czasie wojny. Ciekawym przykładem jest dokument „Poświadczenie służby” Leszka Kączkowskiego, w którym czytamy: „Wstąpił do Legionów dn. 4 sierpnia 1914 r., przydzielony do baterii 1 p. artylerii. W grudniu przebywał w szpitalu chory na tyfus, poczem dn. 31 lipca 1915 r. został superarbitrowany i odesłany do szpitala rezerwowego w Karlsbadzie, skąd w październiku 1915 r. przydzielony do kadry artylerii w Kozienicach. Dnia 17 listopada 1916 r. został zwolniony z Legionów, celem objęcia asystentury na Politechnice w Warszawie”. Skan dokumentu przysłał nam syn legionisty, pan Zbigniew Kączkowski.

Zobaczyć ich twarze

Uzupełnianie Wykazu o konkretne informacje i wspomnienia jest bardzo ważne, ale nie mniej istotne są skany zdjęć oraz dokumentów. Dzięki nim mamy niepowtarzalną okazję nie tylko przeczytać w biogramie o losach legionistów, ale także zobaczyć, jak wyglądali. Mimo upływu

tak wielu lat i burz dziejowych w zbiorach rodzinnych zachowały się czasem zdjęcia z okresu służby w Legionach. Gdy tych brakuje, biogramy uzupełnić można też o zdjęcia późniejsze – ważna jest idea upamiętnienia konkretnej osoby, ukazania użytkownikom Wykazu jej twarzy, która może powiedzieć o tej osobie więcej niż tysiąc słów. Równie interesujące są kopie cyfrowe dokumentów z epoki: kart wojсковых, kartek pocztowych pisanych do legionistów, przepustek i innych tego typu materiałów. Ma to nie tylko wielki walor edukacyjny, ale pozwala nam łatwiej poczuć ducha tamtych czasów.

Wykaz legionistów doczekał się już wielu nowych materiałów i uzupełnień, jednak jego tworzenie nigdy nie będzie pracą w pełni ukończoną. Zawsze można do niego dodać nową informację, zdjęcie czy kopię dokumentu. Mamy nadzieję, że pod wpływem tego artykułu zechcą Państwo przejrzeć rodzinne pamiątki i być może podzielić się z nami swoimi odkryciami. Wykaz znajduje się na stronie: www.muzeumpilsudski.pl ■



Skan ze zdjęcia podarowanego przez Tomasza Zawistowskiego.

Józef Wilk, żołnierz 2 pułku ułanów Legionów Polskich.



Skan przesłany przez Wiesława Stawińskiego, syna legionisty.

Tadeusz Stawiński z dziadkiem Mikołajem Klamczyńskim, weteranem powstania styczniowego i z młodszym bratem Januszem. Zdjęcie z 1916 r.



Skan przesłany przez Ryszarda Sukiewicza.

Michał Rodzaj, Pomiechówek 25.07.1917 r.

Zaciekły bój pod Kostiuchnowką

TOMASZ STAŃCZYK

Przez trzy dni polscy żołnierze stawiali pod Kostiuchnowką twardy opór przeważającym siłom rosyjskim. Była to najbardziej krwawa walka legionistów.

Jesienią 1915 r. spełniło się marzenie żołnierzy Legionów. Trzy brygady zostały skierowane na Wołyń i zaczęły wreszcie walczyć razem. We wrześniu i październiku legionści stoczyli boje pod Koszyszcami, Jabłonką Wielką i Kukłami.

4 listopada 1915 r. Komenda Legionów przekazała 2 i 3 pułkowi rozkaz zdobycia wzgórza cegielnianego pod Kostiuchnowką, ignorując informację, że Rosjanie są świetnie okopani i mają znaczną przewagę nad atakującymi. obrońcy wzgórza zasypali legionistów gradem kul. Zginął prowadzący natarcie kapitan Zygmunt Czechna-Tarkowski.

„Bataliony 2 i 3 p. piechoty skrwawiły się w niesłychany i dotychczas nieznanym w dziejach Legionów sposób” – pisał Wacław Lipiński w „Walce zbrojnej o niepodległość Polski w latach 1905-1918”. Na pamiątkę tego boju Niemcy nazwali wzgórze, o które walczone i które po kilku dniach zostało zdobyte – „Polenberg”, czyli Polska Góra. Na kilka miesięcy zaplanował na linii frontu względny spokój.

Artyleryjska nawałnica

4 lipca 1916 r. około godziny 6.00 pozycje legionowe pod Kostiuchnowką zaczęły być intensywnie ostrzeliwane przez artylerię rosyjską. Pociski miały zniszczyć okopy, zasieki i umocnienia, by w ten sposób ułatwić natarcie piechoty. Rosjanie byli pewni, że przełamią obronę.

„Po raz pierwszy zapoznali się nasi żołnierze z huraganowym ogniem walk pozycyjnych pod Kostiuchnowką. Kiedy inspekcyjny oficer na odcinku I baonu kap. Sław-Zwierzyńskiego naliczył w ciągu godziny 762 wybuchy granatów i 282 wybuchy szrapnelowe, chłopakom naszym nie zrzedły miny. (...) «Posiew śmierci» przyjęto drwinami i śmiechem, zwłaszcza że w ciągu całego dnia od 6 rano do 6 wieczorem I baon miał od ognia artylerii zaledwie 4 żołnierzy rannych.” – wspominał Marian Dąbrowski.

Nie wszędzie jednak ostrzał był tak nieszkodliwy. W 6 kompanii zginęło trzech żołnierzy, dwaj sierżanci, a 15 żołnierzy było rannych. Zniszczone zostały zie-

mianki oddziału sztabowego, wyleciał w powietrze pułkowy punkt opatrunkowy z sanitariuszami i rannymi.

Gdy trwał jeszcze artyleryjski ostrzał, Piłsudski postanowił sprawdzić jego skutki i wpływ na morale żołnierzy. Wybrał się do reducy noszącej jego imię. Była silnie ostrzeliwana.

Raport bojowy z działalności V batalionu stwierdzał: „Słupy dymu i kurzu otaczały całą reductę, mimo to ludzie wytrzymali na stanowisku bez chwili zadrgnięcia lub zawahania się, a przykład wytrwałości na placówce z pogardą śmier-

ci dawali razem ppor. Stefan Chilewski, ppr. Lubicz-Kalabiński, sierż. Levkos-Kowalski i sierż. Konar-Artymiak.”

Felicjan Sławoj Składkowski wspominał, że żołnierzy ogarnęło przerażenie, gdy zobaczyli, że Piłsudski zmierza na reductę. „Już Komendant wychodzi z obywatelom Satyrem (Albin Fleszar – t.s) tylnym wejściem z ziemianki komendy pułku i kieruje się spokojnie wprost na ścieżkę z okrągłaków, prowadzącą na pozycje. U nas w tej chwili jest nieco ciszej, ale tam na ścieżce wałęsa bez ustanku Moskale. Zabiegamy więc drogą Komendantowi, ale nie śmiemy nic mówić, bo jest zamysłony i «surowy», machamy tylko rękami obywatelowi Satyrowi wbrew wszelkiej dyscyplinie, dlaczego dopuszcza do takiego oczywistego narażenia życia Komendanta. Major, sam dobrze zgnębiony tym faktem, rozkłada tylko

ręce, idąc za obywatelem Komendantem, co ma znaczyć, że on nie może nic poradzić. Kto żył w komendzie pułku, wyległ przed ziemianką, by patrzeć za Komendantem, tak jakbyśmy spojrzeli naszymi mogli stworzyć pancierz chroniący go przed pociskami”.

Ale gdy Piłsudski znalazł się na reducie, ustał jej ostrzał. „Coraz bliższy byłem wiary, że moc jakaś czarodziejska strzeże Komendanta” – pisał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, który towarzyszył mu jako adiutant. Obsada reducy zobaczywszy Komendanta nabrała pewności siebie i „pomimo zmęczenia postanowili bronić reducy” (Raport bojowy z działalności V batalionu).

Po południu nastąpiła kulminacja ostrzału. Około godz. 18.00 Rosjanie ruszyli, chcąc masą atakujących przełamać obronę legionistów. Część żołnierzy rosyjskich cięła druty kolczaste, inni rzucali na nie swoje płaszcze i koce, kładli się, a po ich plecach przechodzili następni żołnierze.

„Szli zbitymi kupami, jak stado owiec. Karabiny maszynowe miały tu pole do popisu. Niedługo też piętrzyły się stosy rannych i zabitych na przedpolu. Były to barykady z ciał wijących się, po których pięły się dalsze szeregi rosyjskie. Karabiny maszynowe terkotały bez przerwy, kładąc pokotem biegnące szeregi nieprzyjacielskie, a ze stosów poległych i rannych drą strzepy. Chwilami w barykadę taką uderzył pocisk armatni, wówczas wylatywały w górę strzepy ciał, krew bluzgała dokoła jak fontanna, padała wraz z błotem na twarze żołnierskie” – wspominał Józef Lasoń („Legiony na Wołyniu”).

Rosjanie opanowali Polską Górę obsadzoną przez Węgrów i wyszli na tyły I batalionu 5 pułku.

Ostrzeliwali stamtąd jego żołnierzy. Dowodzonemu przez kapitana Stanisława Sław-Zwierzyńskiego I batalionowi groziło okrążenie, więc Sław dostał rozkaz wycofania się na drugą linię obrony, do Polskiego Lasku. Droga biegła przez kładki na bagnach. „Rwie wszystko na mostek. Jedyna droga odwrotu, jedyny cel. Wokół zielone grzaskie bagno. Na mostku krzyk straszliwy. Tam w mig piorunem powybijano kolbami, porozdzierano bagnietami żołdatów, co już zaszedłszy z boku zastąpili drogę. Ciśnięto w bagno wielkich ruskich chłopów, zasłano nimi most” – wspominał uczestnik boju, Wacław Lipiński.



Zbiory Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulikowie

Józef Piłsudski, dowódca I Brygady w okopach pod Kostiuchnowką.

Sław-Zwierzynski sformował tyralierę z kilku oficerów i kilkunastu, może kilkudziesięciu żołnierzy i rzucił ją do desperackiego boju, by przedrzeć się na drugą linię obrony. „Stajemy się zdumionymi świadkami i zdeterminowanymi wykonawcami rozkazu podyktowanego chyba rozpaczą (...) biegniemy, nie padając” – wspominał oficer batalionu Narbut-Łuczynski.

Wtedy właśnie został śmiertelnie ranny Sław-Zwierzynski. Po chwili zginął podtrzymujący go por. Stanisław Busse-Guzowski.

5 batalion, który utracił połowę żołnierzy, wycofał się do Lasku Polskiego.

Reduty Piłsudskiego bronili żołnierze 7 pułku dowodzony przez kpt. Olszynę-Wilczyńskiego. Kompania por. Lisa-Kuli przeszła do kontrataku. „Lis rozplomieniony w ogniu, był w swoim żywiole, działał jak grom szybko. Po pół godzinie nasza flanką i tyły były wolne” – wspominał Marian Kukiel, wówczas dowódca VI batalionu 7 pułku. Kukiel uważał, że Lis swoim męstwem i wykazaną inicjatywą przyczynił się do ocalenia batalionu, a być może nawet całego pułku. Legioniści wycofali się na drugą linię obrony.

Tego dnia poległ Zygmunt Bończa-Karwacki, uczestnik pierwszego patrolu Beliny w sierpniu 1914 r.

Nieudany kontratak

Z komendy I Brygady przyszedł wieczorem 4 marca rozkaz, by jeszcze przed świtem odzyskać pierwszą linię obrony, nie licząc się ze stratami. Kontratak dwóch batalionów z 5 i 6 pp nastąpił ok. godziny 3.00. Dowodził nim Wyrwa-Furgalski „mistrz śmiałych i szalonych uderzeń”. Kompania por. Tunguza wpadła do okopów zajmowanych przez Rosjan, ale nieprzyjaciel ochłonął szybko. Atak „ugrzął dosłownie w ciżbie moskiewskiej”. Walczono na bagnety, kolby i granaty ręczne. W walce z przeważającymi siłami wroga dwa bataliony legionowe przestały praktycznie istnieć. Wyrwa-

-Furgalski po nieudanym kontrataku był zrozpaczony i płakał z żalu, że jego żołnierze tak łatwo ustąpili. Zdaniem historyka Stanisława Czerepa ocena Wyrwy była zbyt surowa, bo przecież około 650 legionistów nie mogło zwyciężyć dwóch pułków piechoty.

„Mało kto wrócił, ale ci, co poumierali, bili się twardo. Po dziesięć moskiewskich trupów na jednego z ich wypadło. Został na górze Tunguz, dowódca kompanii i porucznik Konieczny Włodzimierz przez żołnierzy swych uwielbiany oficer, bagnietami wroga porozdzierani. Został Styczyński podporucznik, zostali inni” – pisał Waław Lipiński. Legioniści musieli się wycofać.

Konieczny przed wojną studiował na krakowskiej ASP. Podczas pobytu Legionów na Wołyniu wyrzeźbił statuetkę legionisty – prezent na imieniny Piłsudskiego, 19 marca 1916 r. Była wzorem dla radomskiego pomnika upamiętniającego czyn legionowy, odsłoniętego w 1930 r., zniszczonego przez Niemców w 1940 r. i odtworzonego po 1989 r. 5 lipca z samego rana artyleria rosyjska zaczęła obkładać ogniem stanowiska polskie. Tym razem celem był Lasek Polski. Znajdował się tam cmentarz poległych w 1915 r. legionistów. „Nagrzane powietrze było przesycone odorem trupów, wyrzucanych z grobów żołnierskiego cmentarza przez wybuchy ciężkich pocisków” – wspominał Narbut-Łuczynski. Rozpadały się ziemianki, zasypywały się okopy, grzebiąc żołnierzy.

Wilhelm Olszyna-Wilczyński, opisując w pamiętniku pod datą 5 lipca ostrzał artyleryjski, zanotował: „Zrezygnowanie i apatia z powrotem ogarnia nas i zubożenie na wszystko. Nie czujemy żalu na wypadek utraty życia, ani też ochoty do niego. Trwamy w swym niezłomnym obowiązku, nieczuli na jęki i bóle, na los niektórych kolegów, którzy oddają życie za przyszły byt Polski, dziś jeszcze niepewny”.

Niewiele brakowało, by do niewoli dostał się dowódca pułku, ppłk Leon



Żołnierze 1 pułku ułanów Legionów pod Kostiuchnówką.

Berbecki. Słysząc było okrzyki Rosjan: „Łowi komandira. Dierz Bierbieckaho”. Berbecki przedzierał się z szablą w ręce.

Felicjan Sławoj Składkowski ujrzał biegnącego w jego kierunku rosyjskiego podoficera. Strzelił do niego, lecz podoficer zbliżał się nadal. Od śmierci lub niewoli uratował Składkowskiego celny strzał stojącego przy nim żołnierza. Składkowski pomagał Lisowi-Kuli i Kukielowi w dowodzeniu kompanią. Historyk Michał Klimiecki pisze, że Składkowski był jednym z bohaterów bitwy. Z rewolwerem w ręce opanował bałagan w szeregach.

Powstrzymana szarża

6 lipca Rosjanie zaatakowali dziesięcioma szwadronami kawalerii batalion 7 pułku mjr. Fleszara. Powitał ich zmasowany ogień manlicherów, trzech karabinów maszynowych i artylerii majora Ottokara Brzozy-Brzeziny. „Piekielny nasz ogień rozpoczęty przez 7 pułk i ułanów z dystansem 1800 kroków i trwający tak długo, dopóki szarża nie podeszła na 700 kroków, dosłownie zmiotł z pola kawalerię. Do pozycji naszych dostało się zaledwie kilku jeźdźców, niewielu zaś więcej, zaledwie kilka dziesiątków, zdołało zbiec spod zabójczego ognia” – pisał Piłsudski w sprawozdaniu z boju pod Kostiuchnówką.

Atak rosyjskiej kawalerii był, jak wspominał Kukiel, widowiskowy, bohaterski, godny pędzla Kossaka, ale źle pomysłany i w rezultacie zakończony niepowodzeniem. Klęska zadana Rosjanom pozwoliła na spokojny odwrót oddziałów legionowych, wymuszony ogólnym przełamaniem frontu. Komenda Legionów nakazała odwrót 6 lipca. „Odejdźcie formacji legionowych odbywało się pod naciskiem przeciwnika, ale w twardej walce i bez objawów paniki” – oceniał historyk Mieczysław Wrzosek.

Wycofywano się w nocy z 6 na 7 lipca. „Kozacy zrobili w lesie zasadzkę. Na czele jechał Berbecki podpułkownik i Wyrwa major z ordynansami. Kiedy wjeżdżali w las, Berbecki zauważył jeźdźcę i zapytał: kto tam? W odpowiedzi padło kilkanaście strzałów, z których jednak kula

zabiła Wyrwę, druga zaś zraniła ciężko Berbeckiego. Gdy to wiara zobaczyła, rzuciła się za Kozakami, odbiła Berbeckiego i unosząc go cofała się” – wspominał Jan Kruk-Śmigła.

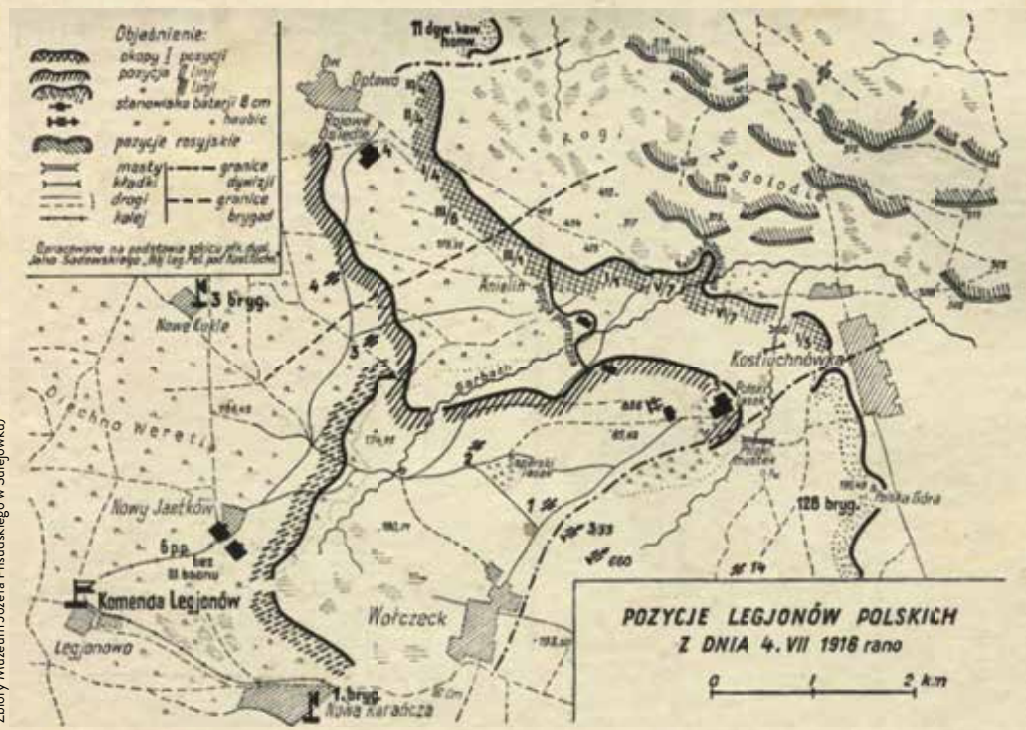
Dowództwo pułku objął Narbut-Łuczynski. Gdy dochodzili do miejsca, gdzie znajdował się dowódca I Brygady, Narbut zameldował się, a Piłsudski powiedział przez ży: „Co z was zostało piątacy?”. Pod Kostiuchnówką zginęło, poległo, dostało się do niewoli 2000 legionistów. Najcięższe straty poniósł 5 pułk.



Obelisk upamiętniający miejsce, w którym znajdowała się Reduta Piłsudskiego.

W kilka dni po bitwie Piłsudski wydał rozkaz, w którym pisał: „Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni: schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie opór przemocy”.

We wspomnieniach „U kresu wędrówki” Aleksander Narbut-Łuczynski ocenił, że po walkach pod Kostiuchnówką nastąpił wzrost poczucia własnej wartości żołnierzy Legionów. Bitwa udowodniła, że są zdolni do uporczywej obrony, a huraganowy ogień artylerii nie złamał ich psychiki ani woli wytrwania. ■



Zbiory Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulęjówku

Kobiety dwudziestolecia

W LATACH 20. I 30. XX W. KOBIE-
TY PRZEŁAMYWAŁY STEREOTYPY,
BIŁY REKORDY SPORTOWE, WYWO-
ŁYWAŁY SKANDALE I WZBUDZAŁY
ZAINTERESOWANIE, ODWAŻNIE SIĘ-
GAJĄC PO TRADYCYJNIE RACZEJ
„MĘSKIE” PROFESJE.

MARTA ROGALSKA

Dwudziestolecie międzywojenne to w powszechnej świadomości okres emancypacji kobiet, które w 1918 r. uzyskały prawa wyborcze. W II Rzeczypospolitej 49 kobiet zasiadało w ławach poselskich i senatorskich. Jedną z nich była Zofia Moraczewska, żona pierwszego premiera niepodległej Polski – Jędrzeja Moraczewskiego. Tamte lata to także czas wielkich romansów i skandali miłosnych wśród ówczesnych „celebrytów”.

ny Mościckiej. Maria wywiązywała się z obowiązków najlepiej jak potrafiła i choć nie była profesjonalną sekretarką, to zawsze była lojalna i oddana swojej chlebodawczyni. Gdy Michalina Mościcka zachorowała, podczas długich miesięcy bolesnej terapii Dobrzańska z sekretarki stała się opiekunką pierwszej damy, cierpliwą i czułą. Być może to wspólnie spędzone chwile przy łóżku Michaliny zbliżyły do siebie prezydenta i Marię.

Jaką prezydentową była Maria Mościcka? Z jednej strony potrafiła trafnie ocenić, że należy możliwie szybko ugasić pożar, jaki wywołał ślub sekretarki ze

lonów w stolicy w latach 30., w którym bywali znani i dopiero debiutujący twórcy, potrzebujący wsparcia cenionej pisarki. A ona chętnie przyjmowała ich pod swoje skrzydła, nierzadko także... pozwalając im się uwodzić, a przynajmniej adorować. Wiodła bogate życie towarzyskie, miała wiele romansów, a za sobą dwa rozwody. Była też aktywnie działającą feministką, postulowała m.in. wyzwolenie seksualności spod więzów moralności. Według wspomnień Stefanii Podhorskiej-Okołów to była „lwica – władczyni, zwycięska, spokojna, królewska i chłodna. Stworzona do władzy, panowania i sławy”.



Prezydent Ignacy Mościcki z żoną Marią w rezydencji w Wiśle. 1939 r.



Zofia Nałkowska

Druga pierwsza dama

W 1933 r. taki właśnie „skandal” wybuchł na najwyższym szczeblu. Niemłody, 66-letni, prezydent Ignacy Mościcki kilka tygodni po śmierci pierwszej żony oświadczył się... jej sekretarce, Marii Dobrzańskiej, młodszej od niego o 29 lat. Jakby tego było mało, była ona także mężatką i to żoną adiutanta Mościckiego – Tadeusza Nagórnego. Mimo że małżonkowie od lat nie żyli już ze sobą, trzeba było postarać się o formalne unieważnienie małżeństwa, a po stolicy krążyły plotki, że prezydent odbił żonę swojemu adiutantowi.

Jeżeli wcześniej mieli romans, utrzymywali go w zupełnej tajemnicy. Oficjalna wersja mówiła o tym, że prezydent pewnego dnia po prostu podszedł do Marii i poprosił ją o rękę. Ślub odbył się 10 października 1933 r. Z nielicznych zaproszonych gości nie przybył jedynie Józef Piłsudski, co rzuciło nieco cienia na radość nowożeńców. Piłsudski wymówił się niedyspozycją zdrowotną, ale krążyły plotki, że nie podobało mu się ośmieszanie urzędu prezydenta, którego jego zdaniem dopuszczał się Mościcki, wiążąc się z Marią.

Wspólna historia Marii i Ignacego rozpoczyna się po odejściu młodej Dobrzańskiej od męża, gdy znalazła zatrudnienie jako sekretarka prezydentowej Michali-

starszym prezydentem. W tym celu za mentorkę trafnie obrała sobie Aleksandrę Piłsudską, czym zjednała sobie również Marszałka. Z drugiej strony potrafiła też kaprysić i korzystać ze swojej pozycji – królowi rumuńskiemu kazała wejść po schodach do swojego gabinetu, co było sporym nietaktem. Gdy próbowała to samo wymusić na weteranach walk powstańczych z 1863 r., panie z towarzystwa stanowczo zaprotestowały przeciwko takiemu traktowaniu żołnierzy o wolność ojczyzny przez „młódkę”, która awans społeczny zawdzięcza małżeństwu.

Bardzo mylili się jednak ci, którzy oskarżali Marię o chęć łatwego ustabilizowania sobie życia i omotanie starszego prezydenta dla zaszczytów i pieniędzy. Nawet jeżeli nie było to namiętne uczucie, Maria niewątpliwie kochała męża, a przede wszystkim go podziwiała. Była z nim podczas internowania w Rumunii i później na emigracji, aż do jego śmierci w 1946 r. Kolejne 30 lat poświęciła pielęgnowaniu pamięci o Ignacym Mościckim, zbieraniu pamiątek osobistych, listów i wycinków prasowych. Zmarła 23 listopada 1979 r.

Królowa literackich salonów

Ten tytuł niekwestionowanie należy do Zofii Nałkowskiej. Pisarka prowadziła jeden z najszynniejszych sa-

Pierwszy ślub wzięła w wieku 20 lat ze starszym od siebie o 9 lat Leonem Rygierem, obiecującym, choć nie wybitnym poetą. Ostatecznie okazał się dużo lepszym nauczycielem polonistą, niż mężem i artystą. Ślub wzięli w 1904 r. Rygier miał opinię biegłego w ars amandi, co początkowo imponowało młodej panie Nałkowskiej. Niestety, po ślubie wiedzą z tej dziedziny dzielił się także ze służącą oraz innymi kobietami. Po kilku latach małżeństwo rozpadło się, choć formalnie rozstali się dopiero w 1918 r. Nałkowska także miała już wtedy za sobą liczne burzliwe romanse.

Na dłużej jej sercem zawładnął legionista, Jan „Jur” Gorzechowski, sławny bojowiec i organizator brawurowej akcji odbicia „dziesięciu z Pawiaka”. Sześciuosobowy oddział, przebrany w mundury armii carskiej, pod pretekstem eskorty więźniów, uwolnił bojowców PPS skazanych na karę śmierci. Po raz kolejny Nałkowskiej zaimponował silny, odważny, pewny siebie mężczyzna, typ „macho”, jak powiedzielibyśmy dzisiaj. I znów „lwica salonów” zmieniła się pod wpływem męża w milczącą panią domu, gotującą obiady, coś tam piszącą, ale akurat literackie tematy mąż szybko ucinął. Niedobre małżeństwo przetrwało siedem lat, a ostatecznie o rozstaniu zadecydowały zdrady męża. Po rozwodzie Nałkowska odzyskała należne jej miejsce – na salonach, w życiu

kulturalnym i politycznym. W 1933 r. powołano Polską Akademię Literatury, a pisarka weszła do niej jako jedyna kobieta. Sławna, otoczona kultem i wianuszkami młodszych i starszych adoratorów. Relacje ze spotkań w mieszkaniu pisarki uwiecznił m.in. Witold Gombrowicz we „Wspomnieniach polskich”: *Na kanapie zasiadała pani Zofia, jedyny żeński członek Akademii Literatury, i kierowała rozmową niczym dystygowane matrony z przedwojennych czasów – przypominało mi to „fajfy” u mojej matki. Ale nie ulegało kwestii, że inteligencja i kultura tej wybitnej kobiety odbija się na poziomie rozmowy i zwycięsko daje sobie radę z nader różnorodnymi elementami, które w tych pogadankach brały udział. (...) Skala jej stosunków była bardzo rozległa. Obejmowała świat polityczny, a przede wszystkim piłsudczyków, z którymi była blisko, albowiem z samym Marszałkiem łączyła ją dość zażyła znajomość – i nawet Piłsudski kilka dni u niej mieszkał, bodaj w dobie zamachu stanu. (...) Poza piłsudczakami, sferami rządowymi i politycznymi – oczywiście literatura i sztuka.*

Wśród rzeczywistych i potencjalnych „miłości” Nałkowskiej wymienia się takie nazwiska jak Karol Szymanowski, Michał Choromański czy Bruno Schulz. Wiele szczegółów znamy z relacji samej pisarki, ponieważ prowadziła ona dziennik od 1899 r. aż do śmierci w 1954 r.

W ciągu całej kariery, w latach 1927-1966, zdobyła mistrzostwo Polski aż 65 razy (w singlu, deblu i mikście)! Ja-ja (czyt. „dża-dża”), jak nazywały ją zagraniczne media, by uniknąć komplikacji z wymawianiem karłowatego nazwiska tenisistki, musiała pokonać wiele trudności, aby realizować pasję z dzieciństwa. Miłość do tenisa pojawiła się w życiu Jędrzejowskiej bardzo wcześnie. Jej dom rodzinny znajdował się nieopodal kortu AZS w Krakowie. Tenis był sportem elitarnym, o którym córka robotnika, pracującego w zakładach oczyszczania miasta, mogła tylko pomarzyć. Jak wspominała w autobiografii „Urodziłam się na korcie”, jako dziecko dorabiała, zbierając piłki po zawodnikach. Kiedy miała 8 lat, ktoś dał jej raketę i pozwolił zagrać. Podobno pierwszy występ małej Jadzi przykuł uwagę tenisowej socjety, więc pozwalali jej czasem w przerwach pożyczyć raketę. Pierwszą raketę zrobił dla niej ojciec – od tej pory się z nią nie rozstawała, a nocą trzymała pod poduszką jak największy skarb. Rodzina Jędrzejowskiej nie była bogata, co wielokrotnie utrudniało tenisistce rozwój kariery – członkinie sekcji tenisowej nie chciały pozwolić, aby dołączyła do AZS-u. Jednak ona się nie poddała – nawet gdy za udział w zawodach sportowych wydalono ją ze szkoły. Napisała list do mi-

Resztę życia spędziła w małym mieszkanku w katowickim bloku. Zmarła w 1980 r., w wieku 68 lat.

Pierwsza dama automobilu

Na koniec dziedzin wydawałby się typowo męska – wyścigi samochodowe. Także tutaj panie odnotowywały pierwsze sukcesy. Niekwestionowaną „królową szos” była Halina Regulska. W 1928 r. w III Rajdzie Pań zdobyła aż trzy pierwsze nagrody: w ogólnej klasyfikacji, za najlepszy czas na próbie płaskiej i za próbę górską.

Ważną częścią życia „królowej szos” była także działalność społecznicowska. Wraz z mężem, Januszem Regulskim, osiedlili się w posiadłości Zarybie, koło Podkowy Leśnej. Gospodarstwo prowadzili niezwykle nowocześnie, konkurencyjnie i samowystarczalnie, co przydało się w trudnych wojennych czasach. Był tu sad, ogród warzywny, szklarnie, a nawet... mleczarnia. Regulscy rozwijali także sportowe pasje – obok domu urządzono boisko do siatkówki i kort tenisowy. Kontakty z Automobilklubu Polskiego pani Halina wykorzystwała do wsparcia budowy kościoła w Podkowie Leśnej. Zaangażowała także do pomocy Aeroklub RP i Polski Związek Motorowy. Dzięki jej działaniom jako kierownika Komisji Finansowej Budowy Kościoła budynek stanął



Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego

Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego

Jadwiga Jędrzejowska na kortach Wimbledonu. 1935 r.

Halina Regulska (z lewej) podczas rajdu samochodowego kobiet Warszawa-Gdynia-Warszawa. 1937 r.

Pierwsza rakietka II RP

Ze świata polityki i kultury przenieśmy się do sportu, w tej bowiem dziedzinie płeć piękna także miała coś do powiedzenia. W odrodzonym państwie duży nacisk kładziono na sport, także ze względów propagandowych i wizerunkowych. Co prawda II Rzeczpospolita światową potęgą w tej dziedzinie nie została, ale jeden z ważniejszych sukcesów sportowych wywalczyła tenisistka Jadwiga Jędrzejowska. W 1932 r. została wicemistrzynią Wimbledonu, czego nie udało się powtórzyć żadnej polskiej zawodniczce aż do... 2012 r., kiedy w finale zagrała Agnieszka Radwańska. W 1938 r. przewaga Jędrzejowskiej nad rywalkami była na tyle duża, że przyznano jej tytuł mistrzyni Polski... bez rozgrywania meczów. Walczyła wtedy na kortach USA, ale uznano, że w Polsce nikt i tak nie jest w stanie jej zagrozić.

Dalszy rozwój kariery przerwał wybuch wojny. Jędrzejowska spędziła okupację w Warszawie, wycofując się z rywalizacji sportowej, mimo że Niemcy złożyli jej propozycję reprezentowania III Rzeszy. Jędrzejowska pozostała w Polsce, choć o pozwolenie na wyjazd z okupowanego kraju upominał się sam król Szwecji, Gustaw V, z którym grywała mecze towarzyskie.

nistra, poparł ją związek tenisowy i do szkoły wróciła, jednocześnie nie rezygnując z tenisa. Pierwsze zawody rozegrała – i wygrała – w wieku 14 lat, a już rok później grała o mistrzostwo Polski.

Od 1929 r. kariera Jędrzejowskiej nabrała zawrotnego tempa. Mistrzostwa Polski, rozgrywki wielkoszlemowe i wreszcie finał w Wimbledonie. Mimo że wygrywała kolejne turnieje, jej sytuacja materialna nie poprawiła się znacząco – tym bardziej należy docenić, że odrzuciła komercyjną ofertę przejścia na zawodowstwo i rozgrywania turniejów pokazowych. Niemal dziesięć lat walczyła na kortach całej Europy, a w 1938 r. na pokładzie luksusowej „Queen Mary” popłynęła na zawody w Stanach Zjednoczonych. Gdy wracała, zagrożenie wojną było już dość realne – mogła zatrzymać się wszędzie, ale postanowiła wrócić do Warszawy. W czasie wojny pracowała w fabryce butów. Po 1945 r. wróciła do sportu, zagrała nawet na kortach Wimbledonu, ale raczej z ciekawości (i by rozwiać plotki, że zginęła w czasie okupacji), bo triumfowało już kolejne pokolenie młodych zawodniczek. Niemniej jednak w kraju nadal była bezkonkurencyjna – nawet po skończeniu 40 lat pokonywała 20-letnie tenisistki. A warto pamiętać, że była, jak na sportsmenkę, dość tęga, no i przez całe życie paliła papierosy. Oficjalnie pożegnała z się kortem w 1968 r.

już po roku i do dziś w maju odbywają się tam tradycyjne święta pojazdów mechanicznych.

W trakcie II wojny światowej Halina Regulska działała w konspiracji. W Zarybiu wraz z mężem uruchomili pensjonat, który był doskonałą przykrywką, pozwalającą ukryć działaczy państwa podziemnego, cichociemnych skoczków przybywających z Londynu i innych potrzebujących. Mieszkali tam m.in. profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego, a także podobno sam Czesław Miłosz. W Zarybiu ukrywano też broń. Regulscy mimo wszystko starali się zachować chociaż pozory „normalności” – w 1942 r. udało się nawet zorganizować dla młodzieży z Zarybia i Stawiska zawody, nazywane szumnie olimpiadą.

Gdy wybuchło powstanie warszawskie Halina Regulska wyjechała do stolicy, gdzie jako członkini kobiecej organizacji Pomocy Żołnierzowi, pomagała w kuchni i pracowała jako sanitariuszka. Obydwie z córką, łączniczką AK, po powstaniu powróciły do Zarybia wraz z ludnością cywilną uciekającą ze stolicy. Swoje wspomnienia spisała w książce „Tamte lata, tamte czasy. Wspomnienia z II wojny światowej”. Nigdy nie zapomniła też o automobilowej pasji i w wieku ponad 90 lat napisała kolejną książkę – „Samochodem przez dwudziestolecie”. Zmarła miesiąc po premierze publikacji, w 1994 r. ■

TECHNICZNE OSIĄGNIĘCIA II RZECZPOSPOLITEJ

TOMASZ STAŃCZYK

Polska w dwudziestoleciu międzywojennym nie należała do światowej czołówki w dziedzinie techniki i wynalazczości. Nasi inżynierowie czasami inspirowali się obcymi projektami, ale potrafili twórczo je rozwijać, tworząc udoskonalone konstrukcje. Byli jednak także autorami pionierskich wynalazków i rozwiązań, do których należał m.in. pierwszy na świecie spawany most i czołgowy peryskop odwracalny. Przedstawiamy kilka najważniejszych polskich osiągnięć z lat międzywojennych.

Niebotyk „Prudential” i początki polskiej telewizji

Warszawski budynek „Prudential House” był najwyższym budynkiem w Polsce i drugim co do wysokości w Europie. Został zbudowany w latach 1931-1934 według projektu architekta Marcina Weinfeldta. Konstrukcję stalową opracował wybitny specjalista prof. Stefan Bryła, projektant pierwszego na świecie mostu spawanego (w Maurzycach na Słudwi). Wieżowiec, zwany także niebotykiem, miał 17 kondygnacji i 66 m wysokości. Był to biurowiec – pięciopiętrowy blok mieścił siedzibę towarzystwa ubezpieczeniowego „Przezorność” (Prudential) – i zarazem apartamentowiec w części wieżowej. Na dachu „Prudentialu” zbudowana została w 1936 r. antena telewizyjna. W wieżowcu umieszczono eksperymentalne studio, a pierwsza próbna transmisja odbyła się w 1938 roku. Stalowy szkielet wieżowca przetrwał uderzenia ciężkich pocisków niemieckich podczas powstania warszawskiego. Obecny remont „Prudentialu” ma przywrócić przedwojenny wygląd budynku.

Czołg 7 TP z rewolucyjnym peryskopem

Czołg powstawał od 1935 r. w Państwowych Zakładach Inżynierii, w fabryce w Ursusie. Wzorowano go na brytyjskim czołgu Vickers. Polscy konstruktorzy wyposażyli 7 TP w silnik wysokoprężny, co było wówczas innowacją i ogromną zaletą. W przypadku trafienia tego czołgu pociskiem, ropa nie zapalała się tak łatwo jak benzyna. We wrześniu 1939 r. armata 37 mm Boforsa, w którą był wyposażony 7 TP, przebijała bez trudu pancerze niemieckich czołgów. Czołg 7 TP był wyposażony w rewolucyjny peryskop odwracalny konstrukcji mjr Rudolfa Gundlacha, pozwalający na pełne pole widzenia (360 stopni), bez konieczności poruszania głową. To pionierskie rozwiązanie zastosowali podczas II wojny światowej Brytyjczycy, którzy zakupili patent na peryskop, a także Amerykanie i Rosjanie.

Złoto dla parowozu Pm-36. Luxtorpedy na torach

Rok po odzyskaniu niepodległości powstała w Chrzanowie Pierwsza Fabryka Lokomotyw w Polsce (Fablok – firma istnieje do dzisiaj). W 1937 r. Fablok wyprodukował dwa parowozy Pm-36, konstrukcji inż. Kazimierza Zembruskiego, osiągające prędkość 130-140 km/h. Były przeznaczone do ciągnięcia składów ekspresowych. Pm-36 z otuliną aerodynamiczną zdobył w 1937 r. złoty medal na paryskiej Międzynarodowej Wystawie Techniki i Sztuki. Zachował się jeden Pm-36, w zbiorach parowozowni w Wolsztynie.



Wieżowiec „Prudential House” na okładce czasopisma „Światowid”.



Czołg 7 TP.



Parowóz Pm-36 z otuliną aerodynamiczną na znaczku Poczty Polskiej z 1978 r.

W Fabloku zbudowano również, w 1935 r., na podstawie planów austriackiej Austro-Daimler pięć wagonów spalinowych, nazywanych luxtorpedami – szybkich i luksusowych pojazdów szynowych. Polska konstrukcja była lepsza niż zagraniczny pierwowzór. Wyposażono ją w bardziej ekonomiczny silnik wysokoprężny. Wagon spalinowe produkowały również w Poznaniu zakłady H. Cegielski SA. Wagony te także były nazywane luxtorpedami. Wagony z obu fabryk osiągające prędkość 115-130 km/h kursowały m.in. na trasach z Warszawy i Łodzi (1 godz. 28 min) i z Krakowa do Zakopanego (2 godz. 18 min), a także ze Lwowa do Tarnopola i Zaleszczyk. Ważnym osiągnięciem polskiego kolejnictwa było wybudowanie w latach 1926-1933 liczącej ponad 500 km magistrali węglowej łączącej Górny Śląsk z Gdynią. Była to trzecia najważniejsza, obok budowy portu w Gdyni i COP, inwestycja gospodarcza II Rzeczypospolitej.

Kauczuk syntetyczny KER, czyli opony z ziemniaka

W 1938 r. na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego zostały uruchomione Zakłady Chemiczne Dębica. Była to czwarta fabryka na świecie produkująca syntetyczny kauczuk KER. Kauczuk erytrenowy był wynalazkiem zespołu pracowników pod kierownictwem inż. Wacława Szukiewicza z Chemicznego Instytutu Badawczego w Warszawie. KER miał istotne znaczenie dla ograniczenia wydatków na import kauczuku, które w 1937 r. wyniosły 16 mln zł. Melchior Wańkowicz pisał w „Sztafecie” o oponach z ziemniaka. Ścisłej mówiąc, przy ich produkcji wykorzystywano spirytus ziemniaczany. Wańkowicz obliczał, że z ziemniaków zebranych z 1 hektara można wyprodukować 10-30 opon. Obok fabryki KER-u powstała w Dębicy Fabryka Gum Jezdnych, filia poznańskiej firmy „Stomil”, uruchomiona w kwietniu 1939 r. Produkowała opony dla wojska. Plany produkcji opon „cywilnych” przerwała wojna.

„Wyżeł” ze sklejk drewnianej

Fabryka braci Wacława i Ignacego Konopackich w Mostach produkowała sklejki lotniczej wysokiej jakości. Została ona użyta w konstrukcji nowoczesnego samolotu szkolno-treningowego PWS-33 „Wyżeł” (1938 r.), zaprojektowanego przez Wacława Czerwińskiego. Barbara Kłosowicz Krzywicka w artykule o braciach Konopackich pisała, że w jednym z najsłynniejszych samolotów II wojny światowej, De Havilland Mosquito, zastosowano – wzorując się na „Wyżeł” – pokrycie ze sklejk lotniczej według technologii zbliżonej do polskiej. W latach II wojny inż. Czerwiński pracował w zakładach De Havilland, a później był naczelnym inżynierem firmy produkującej ze sklejk drewnianej części samolotowe.

Samoloty RWD wygrywają Challenge

Polska dwukrotnie zwyciężyła w międzynarodowych zawodach lotniczych Challenge. W 1932 r. sukces odnieśli pilot Franciszek Żwirko i inż. Stanisław Wigura, a w 1934 r. pilot Jerzy Bajan i mechanik Gustaw Pokrzywka. Startowali na specjalnie zaprojektowanych samolotach RWD, produkowanych przez Doświadczalne Zakłady Lotnicze. Na Challenge w 1932 powstał RWD-6, dzieło Stanisława Rogalskiego, Jerzego Drzewieckiego i Stanisława Wigury. Podczas zawodów otrzymał najwyższą ocenę techniczną ze wszystkich samolotów. Na zawody w 1934 r. RWD-9 skonstruowali Rogalski i Drzewiecki (Wigura zginął ze Żwirką w katastrofie lotniczej w 1932 r.). Sukces podczas Challenge 1934 był także zasługą inż. Stanisława Nowkuńskiego, konstruktora zastosowanego w RWD-9 znakomitego silnika Skoda GR-760. Charakteryzował się on m.in. bardzo dobrym stosunkiem mocy do wielkości. Na samolocie RWD-5 Stanisław Skarżyński w 1933 r. przeleciał przez Atlantyk, z Senegalu do Brazylii.



Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura przed samolotem RWD-6.

Motocykle Sokół zdobywają Kasprowy Wierch

Motocykl CWS M 111 (późniejsza nazwa handlowa: Sokół 1000), którego głównym konstruktorem był inż. Zygmunt Okołów, produkowano od 1932 r. do wybuchu II wojny światowej w fabryce Państwowych Zakładów Inżynierii w Warszawie przy ul. Terespolskiej. Jego odbiorcami było głównie wojsko, a także policja. Jan Tarczyński, autor „Polskich motocykli 1918-1945”, pisze, że Sokół 1000 nie miał awangardowych rozwiązań konstrukcyjnych, ale ze względu na swoją trwałość pracował prawie bezawaryjnie. Chwalona była łatwość obsługi, duży zryw, oszczędne zużycie paliwa, zdolność poruszania się po złych drogach. Motocykl był tak skonstruowany, by znosił jak najgorsze obchodzenie się z nim.

W 1936 r. uruchomiona została produkcja Sokoła 600, konstrukcji Tadeusza Rudawskiego, porównywalnego z innymi europejskimi motocyklami. Sokół 600 odznaczał się niezawodnością w każdych warunkach drogowych i doskonałą statecznością. O dzielności Sokołów 600 świadczy fakt, że w 1939 r. wjechały na Kasprowy Wierch. Tej sztuki dokonał także inż. Rudawski na skonstruowanym przez siebie Sokole 200. Jego produkcja za-



Motocykl Sokół 1000 w zbiorach Muzeum Techniki i Przemysłu NOT w Warszawie.

częła się na kilka miesięcy przed wybuchem wojny i fabrykę opuściło zaledwie 78 najmniejszych Sokołów.

Doskonały pistolet VIS

Wzorowany na słynnym colcie M 1911 pistolet VIS był dziełem inżynierów Piotra Wilniewczyca i Jana Skrzyńskiego. Powstał w 1931 r. i został opatentowany rok później. Autorzy książki o VIS-ie, Michał Mackiewicz i Marcin Ochman, piszą, że czerpanie z obcych wzorów nie umniejsza zasług polskich konstruktorów tej broni.

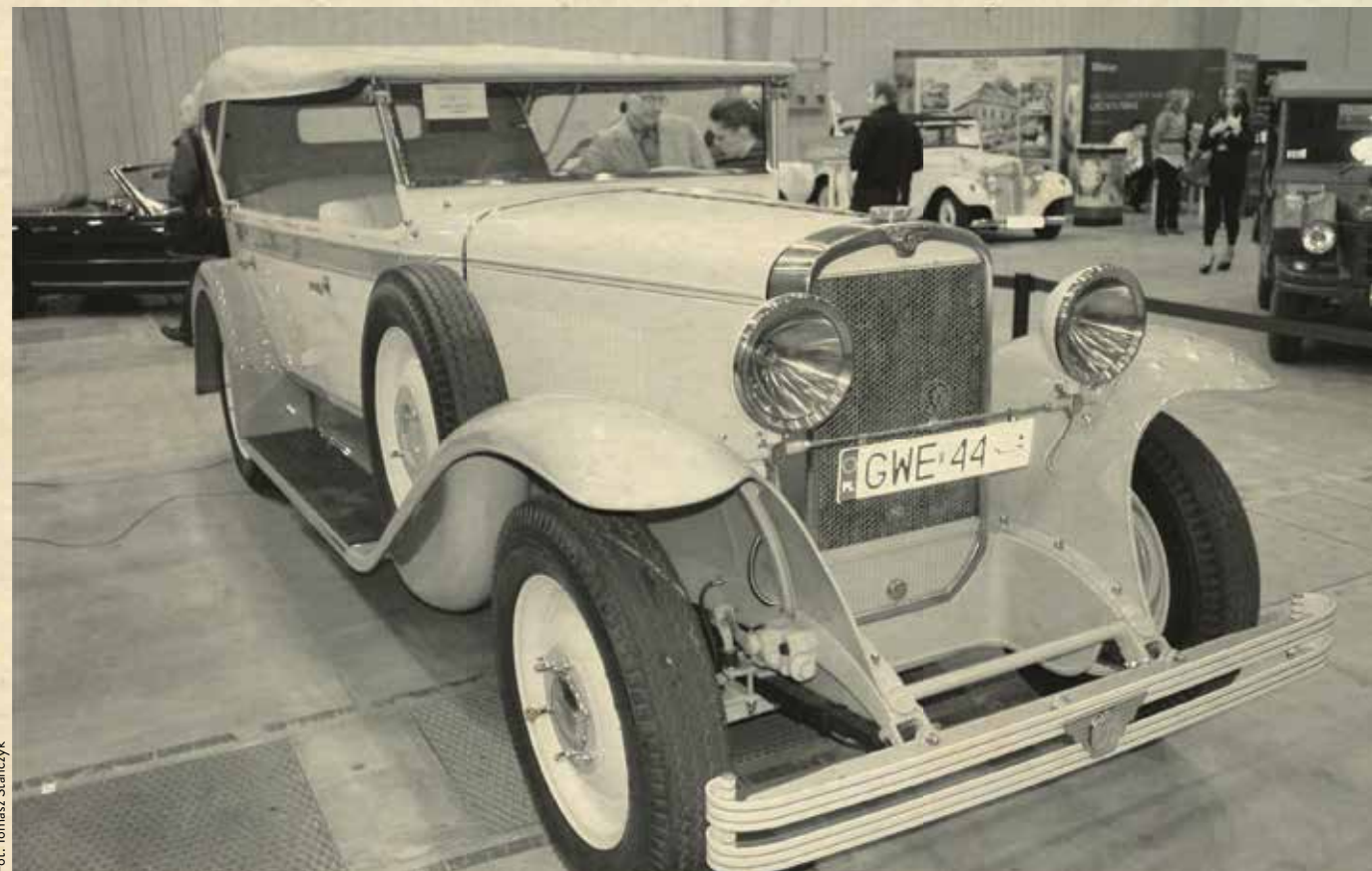


Pistolet VIS.

Stworzyli bowiem pistolet charakteryzujący się „doskonałą trwałością części, celnością i niezawodnością”. VIS wz. 35 wygrywał porównania z pistoletami 9 mm Czeskiej Zbrojovki, Mausera i Parabellum wz. 1908. Był produkowany w radomskiej Fabryce Broni i wprowadzany do wojska jako broń osobista oficerów. Od 1936 r. do wybuchu wojny wyprodukowano około 47 tys. egzemplarzy. Klasę tej broni docenili Niemcy, ponieważ podczas okupacji wznowili produkcję VIS-ów, których wówczas powstało kilkakrotnie więcej niż przed wojną.

Samochód CWS T-1 na złe polskie drogi

Pierwszy samochód osobowy polskiej konstrukcji, dzieło inż. Tadeusza Tańskiego, również konstruktora silnika, powstał w Centralnych Warsztatach Samochodowych. Jak pisze Jan Tarczyński w książce „Samochody inż. Tańskiego”, silnik CWS T-1 w niczym nie ustępował silnikom renomowanych firm zagranicznych, a nawet pod pewnymi względami przewyższał je. Miał znakomity stosunek mocy do pojemności. Samochód ceniono za solidność i wytrzymałość, co było ważne ze względu na zły stan polskich dróg. Można go było rozebrać jednym kluczem i wkrętakiem. CWS T-1 był produkowany w latach 1929-1931 w Państwowych Zakładach Inżynierii jako auto osobowe, sanitarka, półciężarówka. Wyprodukowano kilkaset egzemplarzy tego pojazdu. Niestety, nie wszedł do produkcji wielkoseryjnej. Koszty jej wdrożenia okazały się zbyt duże. Ale był jeszcze jeden powód. Gdy zawierano umowę z Fiatem, włoska firma postawiła warunek, by przerwać wytwarzanie CWS T-1. Żaden z egzemplarzy nie przetrwał do naszych czasów. Niedawno powstała replika tego samochodu. ■



Replika samochodu CWS T-1, wykonana przez Ludwika Roźniakowskiego.

OSTATNIE AUTO Piłsudskiego

Marszałek lubił jeździć autem i nie zrażał go marne polskie drogi. Lubiał też podróżować szybko. Jego szofer pokonał drogę z Warszawy do Druskiniek (320 km), dokąd Marszałek jeździł na wypoczynek, w 5 godzin i 40 minut. Średnia szybkość wyniosła więc 56 km/h, co było niezłym rezultatem, zważywszy, że auto z pewnością zatrzymywało się po drodze. Ale po lekkim udarze mózgu, którego Piłsudski doznał w 1928 r., w zaleceniach lekarskich znalazła się uwaga: „Auto: szybkość nie więcej 50 kilometrów na godzinę, po drogach równych i przy dobrej pogodzie, dziennie nie więcej niż 4 godziny”.

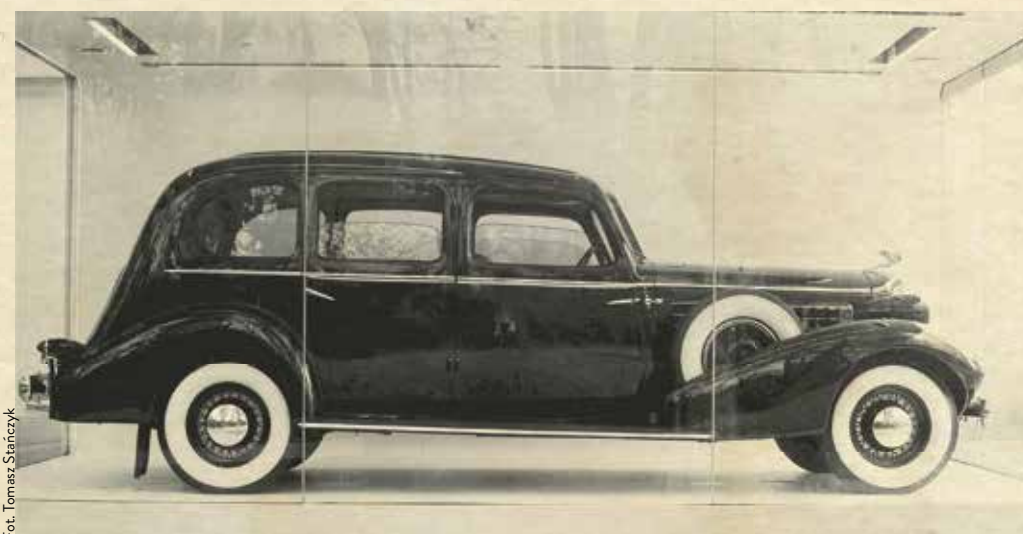
Samochody używane przez Piłsudskiego po 1926 r. należały do Samodzielnej Kolumny Samochodowej Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych (Marszałek był nim od przewrotu majowego do śmierci). W kolumnie samochodowej znajdowały się m.in. amerykańskie wozy Cadillac, Buick, LaSalle oraz Rolls-Royce Phantom II, zakupiony w 1933 r. Z tego ostatniego auta marszałek korzystał jednak rzadko.

Pod koniec 1934 r. zapadła decyzja o zakupie nowego auta dla Marszałka. Wybrany został Cadillac 355 D Series 30 Fleetwood 7 Passenger Limousine. Pro-



Józef Piłsudski w Cadillacu 314 Four Passenger Custom Touring.

Jednym z pierwszych samochodów, którymi po 1918 r. jeździł Józef Piłsudski, był Cadillac 57. Używał go podczas wojny Polski z bolszewicką Rosją. Cadillac (355D) był także ostatnim autem Marszałka.



Cadillac 355 D w pawilonie przy Belwederze.

ducent miał spełnić jednak specjalne wymagania. Były to m.in. kuloodporne szyby, wzmocnione zawieszenie, dodatkowy zbiornik paliwa. Blachy pancerne zamontowano najprawdopodobniej już w Polsce.

Bardzo ważnym wymogiem było podwyższenia nadwozia (o ok. 10 cm), tak, by Marszałek, mający już wówczas poważne kłopoty zdrowotne, mógł wsiadać do auta, nie schylając się.

Cadillac przyłynął do Gdyni na początku 1935 r. Mieczysław Lepecki, adiutant Piłsudskiego, pisał we wspomnieniach: „19 kwietnia 1935 r. wolno, ostrożnie schodził Marszałek tylnymi schodami (budynku GISZ – t.s.) do oczekującego przy drzwiach samochodu”. Auto odjechało do Belwederu. Trzy dni później Piłsudski powrócił autem do

Cadillac 355 D – dane techniczne

Silnik: ośmiocylindrowy, dolnozaworowy
Pojemność: 5793 cm
Moc maksymalna: 130 KM
Prędkość maksymalna: 100 km/h
Zużycie paliwa: 30 l/100 km

GISZ. Nie wiadomo jednak, czy był to Cadillac 355 D.

Jeśli nawet Marszałek nie jeździł wówczas tym samochodem, to oglądał cadillaca na terenie GISZ. Miał sarkastycznie powiedzieć: „trumnę mi tu szykujecie” (samochód miał czarny lakier). Pytał też o prędkość maksymalną. Wsiadł do auta i stwierdził, że wygodniej mu w własnym fotelu. Najprawdopodobniej ta uwaga spowodowała przebudowę kanapowych siedzeń, do czego użyto 4,5 kg

sprężyn, 7,5 kg końskiego włosia oraz 1,65 kg waty.

Po śmierci Marszałka cadillaca 355 D używała przez jakiś czas Aleksandra Piłsudska. We wrześniu 1939 r. prawdopodobnie używał auta marszałek Edward Rydz-Śmigły. Następnie samochód znalazł się w Rumunii, skąd został sprowadzony do Polski w 1946 r. Być może użytkowało go Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Cadillac znalazł się później w składnicy muzealnej, a w latach 60. w Muzeum Techniki NOT w Warszawie. Był wówczas w stanie bardzo złym, bez silnika i osprzętu, wskaźników na tablicy rozdzielczej, ze zniszczoną tapicerką.

Samochód pozostawał przez wiele lat w tym stanie. Dopiero w 2012 podjęta została inicjatywa jego odrestaurowania. Patronował jej prezydent Bronisław Komorowski, a na czele Społecznego Komitetu ds. Opracowania Inwentaryzacji i Dokumentacji Konserwatorskiej stanął znany historyk motoryzacji, dr Jan Tarczyński, dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Odbudowę pojazdu sfinansowała Fundacja PZU, a prace renowacyjno-konserwatorskie przeprowadziła poznańska firma Classic Cars. Niezbędne było zakupienie cadillaca „dawcy”, z którego pobrano brakujące elementy wyposażenia auta Marszałka.

Cadillac 355 D został pokazany pierwszy raz po renowacji 7 listopada 2014 na dziedzińcu Belwederu. Auto jest na stałe zaparkowane w pawilonie wystawienniczym przy wejściu do Łazienek Królewskich. ■ T.S.

Tekst powstał na podstawie książki Jana Tarczyńskiego „Cadillac 355 D Marszałka Piłsudskiego”.

— II edycja akcji — Co na to Marszałek?

Akcja społeczna *Co na to Marszałek?* ma na celu podkreślenie kontynuacji **dziedzictwa Józefa Piłsudskiego** poprzez zachęcenie Polaków do refleksji na tym, jak zmienił się nasz kraj od czasów Marszałka. Zapraszamy do wspólnego tworzenia **obrazu współczesnej Polski**, aby pokazać, z czego dziś możemy być dumni.

Co na to Marszałek? to również wyjątkowe połączenie historii, sztuki i popkultury. Akcję promuje nowoczesna interpretacja wizerunku Marszałka – mozaikowy portret podkreślający wielowymiarowość i złożoność postaci. Do jego stworzenia co roku zapraszamy artystów młodego pokolenia.

Akcję *Co na to Marszałek?* zainaugurowaliśmy w maju 2015 r. murałem w centrum Warszawy przedstawiającym czterometrowy wizerunek Józefa Piłsudskiego. Do I edycji akcji zgłoszono ponad **600 fotografii**. Ogromny oddźwięk społeczny oraz wysoki poziom artystyczny zdjęć zainspirowały nas do stworzenia z nich wystawy, której towarzyszył wielki finał z nagrodami.

Akcja pokazała, że legenda otaczająca postać Józefa Piłsudskiego jest wciąż żywa, a Polska to piękny, rozwijający się kraj i – mimo burzliwej historii – kraj wolny, taki, jakim pozostawił go Marszałek.

Jaki obraz Polski powstanie w trakcie **II edycji** akcji? To zależy od Was! Śledźcie nas na Instagramie **@muzeumpilsudski**, aby przekonać się, jakie atrakcje przygotowaliśmy w tym roku! Akcja rusza 14 maja i potrwa do 14 sierpnia!

Weź udział w akcji *Co na to Marszałek?* Zrób zdjęcie i opublikuj je na Instagramie z **#conatomarszałek2**. Na uczestników czekają nagrody!



#muzeumpilsudski